ROCZNIK XXX. Wrzesień 1908. Nr. 9.

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ul. Ossolińskich 11. Wszystkie pisma należy adresować do sekretarza: R. Ciszewski Kochanowskiego 7a, zaś wkładki i prenum. do skarbnika A. Mussil, ul. Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego.

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Ossolińskich l. 11.

Dr. Kazimierz Lubecki.

Świat nieznany.

Wytchnienia po ciężkiej pracy, weselszej myśli po rozczarowaniach, uspokojenia po widoku przewrotności, łaknie człowiek pod sankcyą zmarnienia. Jak deski ratunku, szuka rozrywki, jużto hucznej, jak bal, jużto zajmującej umysł, jak gry, już to krzepiącej osłabiony ustrój, jak sporty konne, pływackie i wioślarskie. Ale najbardziej ożywczem źródłem i dla trosk letejskiem źródłem zapomnienia jest piękność przyrody, na której macierzyńskie łono ufnie i radośnie się chronimy. I rzeczywiście chyba niesłyszano nigdy, aby nawet mała przechadzka zamiejska po łąkach, łanach i gajach nie wlała w nas siły życiowej; a umiejętne wycieczki górskie i wielkie podróże morskie należą przecież do najpożądańszych rozkoszy. Zaiste, błogosławiony jest wpływ tej natury, z której zarówno małe dzieci na majówkach się cieszą, jak i geniusze po tysiąckroć opiewają!

Cóż wszakże jest w przyrodzie najdoskonalszem, a ludziom najbliższem i najmilszem? Oto świat zwierzęcy, który jest niezrównanie szlachetnym wytworem rozwojowych przemian, a z którym i my pozostajemy w organicznej wspólności. Czarują nas urwiska skalne i wody jezior, zachwycają kwieciste stepy i zielone dąbrowy, ale obfitszym w uroki rozmaitszym, zabawniejszym, inteligentniejszym jest ów świat zwierzęcy, pełen bujnego życia. To świat piękny, jak baśń, a dla

wiedzy skarbiec wspaniały, a dla zgnębienia uciecha żywa, a dla dobrej woli pole bardzo wdzięczne, a dla serc litośnych sposobność litości, a dla żmudnej pracy odpocznienie jak najgodniejsze i w skutek owocne. Otacza nas wszędy ten świat zwierzęcy, przepływa koło nas, jako świeża krynica — czemuż, nieopatrzni, tak rzadko nań zwracamy chętną i przyjazuą uwagę, tak mało z tego zdroju życia czerpiemy orzeźwienia? I kraj ten, bogaty w najwyższe dziwy przyrody, psychologicznie niezmiernie ciekawy, etycznie tylekroć poczuciem obowiązku i bohaterskiem przywiązaniem rozelśniewający, ten kraj zwykle bywa dla nas światem nieznanym.

Pora przestać tępego mijania tych świetnych zjawisk natury! Pora przestać deptania tych arcy-pereł, które wkoło nas posypała szczodra ręka najmędrszego Stworzyciela! Pora przestać lekceważyć zdobycze nauki i poezyi, wydającej hasła, by człowiek, „król“ stworzenia, szczerzej się zajął zwierzęciem. Naprawdę, czyż nie do ulubieńszych czytanek należą obrazy z życia zwierząt, czyż nie do najprzyjemniejszych studyów badanie ich obyczajów? Nie zwiedzie nas to upodobanie: nie opierajmy się jego pobudkom, ani wskazówkom umiejętności. Nadobna rzeczywistość przechodzi tu opisy i opowiadania. Prawie zaś nikt nie jest tak biedny, niemal nikt tak bardzo pozbawiony możności, aby nie był w stanie chować sobie przyjaciela — zwierzątko. Więźniowie nawet potrafią oswoić mysz lub pająka i znajdują w tem odrobinę rzetelnego szczęścia.

Władcy przyrody, dajmyż u siebie przytułek choć paru, choć jednej istocie! Niema wśród zwierząt takiego, któreby nie miało swoich ciekawych właściwości. Widowisko, jakie nam sprawiają ci osobliwi wychowankowie, warte jest dziesięćkroć większych trudów i kosztów, aniżeli na ich hodowanie łożyć potrzeba. Powabne anegdotki, dowcipne sytuacye, poważne uczynki rozgrywają się przed oczyma posiadacza, zdumionego rozlewnością zwierzęcego życia. Jakże pouczające są te spostrzeżenia i jak wesołe i jak wzruszające i jak nieraz bardzo głębokie! Znakomity to sposób wytchnienia i odzyskania swobody i równowagi umysłu; prawdziwie to wzniosła rozrywka! A tem bardziej dostojeństwu ducha ludzkiego odpowiednia, że wielce dla tych ubożuchnych i czujących stworzeń dobroczynna i że łatwo, uroczo, a niechybnie charakter nasz uzacnia.

Niechaj więc czemprędzej wejdzie do powszechnych zwyczajów trzymanie sobie zwierząt; niech przykład i zadowolenie opiekunów zwierząt zachęci ogół społeczeństwa! Niechaj dla obustronnego dobra ludzi i zwierząt otworzy się sprawiedliwej, mądrej i tkliwej ludzkości — ale praktycznie i każdemu — świat zwierzęcy, taki różnorodny, taki interesujący, taki śliczny, a tak mało znany.

Marya Mazurkówna.

Uczucia dzieci wobec zwierząt a wychowanie.

Mówią, że przez usta dziecka anioł się uśmiecha. Zaiste, spojrzcie na dziecko w chwili gdy zabawia się sam na sam z jakiemś zwierzęciem. Ile to niezmąconej dobroci prześwieca w niewinnych oczętach — ile serdeczności w nieskalanym uśmiechu, ile czułości w delikatnej pieszczocie, którą dziecina towarzysza zabaw obdarza, ile wreszcie prześlicznej instyktowej trwogi o nieuczynienie mu przykrości i bolu. jakie niepojęte a cudne zaufanie w nieszkodliwość zwierzęcia.

To też żal się czyni pomyślawszy, iż wszystko to piękne i najlepsze co w umyśle dziecka się budzi — wszystka ta jasność malutkiej duszyczki — skarby litości i odczucia bolu fizycznego stworzeń bożych — cała ta słodycz naturalnej prostoty i ufności w garnięciu się do świata natury, zostaje zaraz na początku nietylko pomijaną, lecz często w cudnem swem rwaniu się do rozwoju powstrzymywaną, a z biegiem lat czemraz bardziej zatracaną i aż do zupełnego zaniku doprowadzaną, dzięki oglądanym wokół przykładom dorosłych, tak nic wspólnego niestety, z sercem i litością wobec świata zwierząt niemającym, dzięki najczęściej zupełnej obojętności ludzi na tym punkcie, lub hartowaniu zawczesu młodych serc na bezpotrzebne bezpożyteczne wrażliwości, niedopuszczające swobody patrzeniia na najwyższy ból fizyczny, konania bez błysku łzy, lub serdecznego dreszczu, na tortury i męki bezwzględnie zadawane nieocenionym i wiernym pracy ludzkiej towarzyszom i pomocnikom, bez współczucia na ich głód, wycieńczenie i całe jednostajnie niezmienne cierpienie życia, bez chęci ulżenia lub zmniejszenia złego — wreszcie dzięki mylnemu a także bezmyślnemu sposobowi wychowania i wpajania w młode umysła pojęć naj-

zupełniej błędnych, co do budzącej rzekomo wstręt brzydoty, lub szkodliwości zwierząt niektórych — a temsamem zabijanie w duszy dziecka tego, co przecudnym promieniem boskości czyny jego życia ma oświetlać.

Zniszczenie w młodej duszy wiotkiego kwiecia litości, współczucia i dobra — lub zaniedbanie w pielęgnowaniu tej bezcennej w przepychu swej wonności rośliny, i dopuszczenie do zachwaszczenia jej — jest przewinieniem ogromnem — a jeszcze większą, gdyż nigdy niepowetowaną stratą.

Już podczas najpierwszych swoich zabaw i igraszek, zwraca dziecko uwagę i ciekawość — a następnie przyjaźń i miłość swoją ku ptakom, owadom i spotykanym wokół siebie zwierzętom.

Jakże często wyprowadzone do ogrodu albo na przechadzkę w las lub pole, zatrzymuje się nad lada kwiatkiem — nad każdym motylkiem lub robaczkiem, i zdumione, a uradowane bierze stworzenie w drobne rączyny swoje delikatnie by mu krzywdy nie uczynić żadnej biegnie do matki z rozjaśnioną uśmiechem twarzyczką — chwali się zdobyciem nieznanego towarzysza, którego z miejsca pokonać jest w stanie — i chcąc zaspokoić swą prześliczną ciekawość dziecinną, zasypuje matkę pytaniami o początku, celu istnienia i przebiegu życia zwierzątka. Najczęściej jednak matka nie umie, lub nie ma ochoty odpowiadać na śliczne zapytania dziecka — a często nawet oburzona, każe natychmiast niewinne stworzenie porzucić z rąk i zdeptać, jako coś brzydkiego — uwagi niegodnego — lub może nawet niebezpiecznego!

Jakiż zawód — jakiż wtedy cichy a smutny, bo skryty odtąd na zawsze w malutkiem serduszku, zawód spotyka te najpierwsze dobre i piękne odruchy młodej nieskalanej duszyczki.

Jak rzadko — ogromnie rzadko zastanawiają się starsi nad tem — iż w chwili gdy na śliczne zapytania dziecka, i rwanie się ku poznaniu i pokochaniu świata zwierząt — wręcz przeciwnie zniecierpliwionym odpowiadają tonem byle co, dla pozbycia się „natręta" — lub nawet oburzeni w chwili, gdy dziecko owad jakiś lub ptaszka, albo nieszkodliwego robaczka, rozradowane pokazuje i szczebiocze, że kocha jasne kwiaty i wszystkie ptaszki — — złote słońce i wszystkie owady — zielone trawy i wszystkie robaczki — zwierzęta i cały świat

promienny, a taki tajemniczy i wielce dlań ciekawy — jak rzadko powtarzam, zastanawiają się nad tem, iż najstosowniejsza to chwila na ugruntowanie w dziecku skarbów uczucia — na pogłębienie i rozszerzenie prostych i świeżych jego pojęć, w odpowiednim a prawdziwym — śliczny drogowskaz życia stanowić mogącym, kierunku — bozpowrotnie straconą zostaje.

Jakże też często dla odwrócenia uwagi i zbytniej, jak mówią, ciekawości dziecka, a właściwie tylko dla pozostawienia ich w leniwym, filisterskim spokoju, odpowiadają starsi dziecku krótko, iż zapytania jego są nudne — a ono samo tym sposobem niegrzecznie, i że lepiej powinno się starać być mniej ciekawem i nudnem, a bardziej grzecznem pamiętając, iż w nagrodę za to otrzyma smaczne ciastko, lub słodkie łakocie.

Widzimy tu jasno — jak bezmyślność, lenistwo i obojętność ludzka, nie dopuszczają i nie chcą wznieść myśli swojej dla objaśnień dziecka cokolwiek wyżej ponad płytką i niską chęć zapełniania, względnie dopełniania żołądka. Smutne to nad wyraz!

I niema czemu dziwić się, iż tak chowane dzieci wyrastają potem na chłopaków, którzy zupełnie zimno, a często nawet z lubością i cynicznym uśmiechem na twarzy, nadziewają na szpilki żywe owady, cały wzrok i duszę zwracając na męki śmiertelne drgania niewinnych stworzeń — dziko ciesząc się, im chwila śmierci bardziej się przedłuża, a szarpania i tortury sroższe.

Jak często widzieć można tych samych chłopaków, znęcających się nad wypłoszoną z traw żabą — jakie wtedy dzikie zacietrzewienie błyska w młodych wykrzywionych rozbestwieniem twarzach — jakie przesadzanie się w czemraz dotkliwszem kamienowaniu stworzenia. Orgie, godne dzieci barbarzyńców!

Dzieci takie nie potrafią przejść spokojnie obok żadnego stworzenia. Dopadłszy naprzykład, pozostawione na chwilę bez dozoru konięta, obrzucają je kamieniami, ciesząc się z ich bezbronności i cicho znoszonego cierpienia.

Psa bezdomnego kopią i biją, ciesząc się smutnym skowytem i litości żebrzącem spojrzeniem.

Pojawionego kota płoszą i gonią, a dopadłszy męczą, prześcigając się wzajem w dokuczaniu — i znów się cieszą.

Ptakom schwytanym, wyrywają pióra, obcinają skrzydła następnie ubezwładnione puszczają a popędzając i szturchając patykami — radują się.

Chrząszczom i innym owadom obrywają skrzydła i nóżki i znowu uciecha chytra i niska napawa wyraz tych młodych twarzy, które przecież, gdyby dzieci te stosownie wychowywano i od najwcześnieiszych lat nauczano o nieocenionym nieraz pożytku, jaki prawie każde stworzenie boże istnieniem swem przyrodzie, a tem samem nam przynosi — i gdyby dbano o rozbudzenie i wzbogacenie ślicznych a dobrych uczuć, jakie w każdej dziecinnej duszyczce drzemią, światła z zewnątrz i serdecznej opieki się dopraszając — rozanieleniem zaprawdę i cichą słodyczą wszystkich ich czynów promienieć by mogły.

Wątpię, czy potrzebnem byłoby wówczas w społeczeństwie z takich dzieci wyrosłem mozolne staranie o istnienie Towarzystw ochrony zwierząt i ciągłe chromanie tychże, jak obecnie naprzykład, na odpowiedni celowi brak członków. Każdy wtedy sam w sobie byłby pięknym oddziałem tego Towarzystwa i wierzcie mi, że dopiero wówczas istniałoby ono naprawdę — bo w duszach i sercach wszystkich ludzi, i to nie jako przyjęty na się przygodnie, a obojętny najczęściej obowiązek — ale jako moralna, z dna duszy płynąca potrzeba siania we wszechświecie możliwie jak najwięcej dobra — cichego i czystego dobra — i szanowania a pielęgnowania tak większych, jak i mniejszych zawsze szczytnie szlachetnych duszy porywów, jako skarb i bezcenną - echo raju na smutnej ziemi rozbudzić mogącą iskrę Bożą, w sanktuaryach serc jasnych troskliwie przechowywaną.

Jest zatem sposób — jest sposób aby ta podziwiana i kochana anielskość uśmiechu i słodycz wyrazu twarzyczki dziecka, przechowała się na niej przez całe dalsze, pełne tylko dobrych i promiennych czynów życie - w myśl Chrystusowego pragnienia cudnego — „Bądźcie jako te dzieci . . . “; sposób wychowania rozumnego, opartego na prostej a silnej w podstawach swych nauce o pięknie przyrody, o celu istnienia stworzeń wszelkich, o pożytku i korzyściach jakie z nich osiągamy, oraz o potrzebie otoczenia opieką i miłością świata zwierząt, za stworzony i ponoszony tylko dla naszego dobra trud ich życia.

Na zakończenie przytoczę kilka przykładów, o niesłusznie głoszonej szkodliwości stworzeń niektórych. Naprzykład ten prześladowany zawsze i za wielkiego szkodnika uważany kret. Toż zwierzę to jest jednym z największych tępicieli szkodliwego dla roli i wzrastających na niej plonów robactwa. Nie

tępić go przeto, ale szanować należy tam — gdzie rozchodzi się o bogactwo ziemi. Z ogrodowych zaś klombów — gdzie estetycznie założone grzędy kwiatów psułby swemi niezgrabnie sypanemi pagórkami — łatwo usunąć go można, polewając ziemię mieszaniną nafty z wodą.

Jeż, nielubiany za swój odpychający i to nieraz w bolesny sposób wygląd, tępi robactwo, zjada też myszy i węże — szkody nie wyrządzając żadnej. Ostre zaś igły, w które natura go ubrała, służą mu za całą obronę przed silniejszymi nieprzyjaciółmi.

Mysz polna żywiąca się wyłącznie owadami i robakami, tępi je w duży sposób. W trzech miesiącach naprzykład niszczy około 3700 robaków mącznych.

Nietoperz – płoszący ciszę mroków nocnych, i strachem ludzi niektórych przejmujący, żywi się latającemi w ciemności owadami i tępi je z wielką dla przyrody korzyścią.

Jaszczurki, padalce i zaskrońce należą też do pożytecznych — mnogiem a szkodliwem żywiąc się robactwem

Żaby, których orkiestry tak mile rozbrzmiewaja w ciszy wiosennych i letnich wieczorów, dostrajając i swój ton do ogólnie prężącego się życia nowego, świeżo zbudzonej natury, są niesłusznie nielubiane i prześladowane, tępią bowiem w dużej ilości drobniejsze, szkodę rolnictwu czyniące stworzonka, żywiąc się niemi.

Dżdżownica — ten brzydki często po deszczach w polu i ogrodzie spotykany robak — przynosi duży pożytek życiem swojem dla ziemi, sprawiając ją. Wielkie bowiem mnóstwo tych robaków, na jednym hektarze około 133 000 ginąc też w wielkiej ilości, uprawia sobą ziemię, zeschłe zaś badyle i niepotrzebnie pozostałe w ziemi korzonki do szybszego doprowadza rozkładu, zamieniając w pożyteczne dla niej składniki.

Widzimy więc, iż we Wszechświecie wszystko li z nieprzebranej mądrości Bożej początek swój i istnienie wywodzi i że zanim o czemś powiemy, iż zbyteczne lub szkodliwe, a tem samem wytępienia godne — głęboko wpierw zbadać i zastanowić się nad tem powinniśmy a wyprowadzone stąd, przeważnie dodatnie pewniki i doświadczenie, jak najszerzej po świecie głosić, i głęboko zwłaszcza w młode i wrażliwe umysła dzieci wpajać.

Józef Białynia Chołodecki.

W sprawie dręczenia cieląt przy przewozie do rzeźni.

Na walnem zgromadzenin G. T. O. Z. w dniu 21. kwietnia 1907 poruszyła księżna Andrzejowa Lubomirska sprawę dręczenia cieląt podczas przewozu do rzeźni, a obecny na tem zgromadzeniu dyrektor miejskiej weterynaryi p Aleksander Gottlieb obiecał załatwić ją urzędownie. I rzeczywiście, została obecnie sprawa pomyślnym uwieńczoną rezultatem. W sporządzonym w tej mierze akcie podniósł p. Gottlieb, „że kwestya dręczenia cieląt zasługuje nie tylko z stanowiska ludzkości ale i z punktu sanitarnego na załatwienie, gdyż mięso z cieląt powiązanych i złożonych jedno na drugiem na wozie, traci bardzo wiele na swej jakości z powodu przemęczenia zwierzęcia przed rzezią, wskutek czego nie jest ono należycie wykrwawione. Dotychczasowe postępowanie organów targowych, a mianowicie odsełanie winnych do ukarania Dyrekcyi policyi w myśl rozp. Ministerstwa spr. wewn. z 15. lutego 1855 okazało się niepraktycznem, skoro przemysłowcy tej grupy nie zmienili dotąd swego procederu. Wskutek tego proponuje fizykat miejski odniesienie się do urzędu akcyzowego, aby po należytem ogłoszeniu nie przepuszczano przez rogatki miasta cieląt powiązanych, lecz aby cielęta przewożono pod siatkami, podobnie jak się obecnie transportuje świnie. Również proponuje fizykat odniesienie się do c. k. Namiestnictwa aby wydano odpowiednie zarządzenie w drodze starostw do gmin wiejskich.“ Miejskie biuro targowe zidentyfikowało się zupełnie z wywodami dyrektora Gottlieba, dodając ze swej strony uwagę, że dowozem cieląt do Lwowa trudnią się handlarze — żydzi z sąsiednich miasteczek. Stanowią oni żywioł nałamujący się z wielką tylko trudnością do wszelkich nowych zarządzeń, nie łatwą też rzeczą jest wyplenić pomiędzy nimi zakorzenione zwyczaje. Namiestnictwo, któremu lwowski magistrat przedstawił sprawę w powyższym duchu, wydało stosowne zarządzenie. Zainteresuje ono bezwątpienia naszych czytelników to też podajemy je zresztą ad usum ogółu publiczności w dosłownem brzmieniu :

Z c. k. Namiestnictwa.

L. 84.461/VIc. Lwów dnia 5. września 1908

C. k. Starostwu

w 1) Lwowie, 2) Kamionce, 3) Żółkwi, 4) Gródku, 5) Rudkach 6) Żydączowie, 7) Bóbrce, 8) Przemyślanach, 9) Złoczowie, udziela się do wiadomości z polecenia bezzwłocznego zarządzenia środków zaradczych przeciw opisanemu w sprawozdaniu Magistratu nieludzkiemu postępowaniu z cielętami.

W szczególności należy pouczyć ludność, że przewóz cieląt z powiązanemi nogami jest dręczeniem zwierząt, stanowiącem przekroczeniem rozporządzenia ministeryalnego z 15. lutego 1855 (Dz. p. p. 131), które podpada karze po myśli §. 11 rozporządzenia cesarskiego z 22-go kwietnia 1854 (Dz. p. p. lg 6) i że do transportu tych zwierząt muszą używać w przyszłości bądź to wozów specyalnie urządzonych, bądź też wozów zwykłych nakrytych siatkami.

Następnie będzie rzeczą c.k. Starostwa przypomnieć gminom i obszarom dworskim obowiązek czuwania nad ścisłem przestrzeganiem przepisów zakazujących dręczenia zwierząt w jakikolwiek sposob i wezwać je z całym naciskiem, aby winnych przekroczenia tych przepisów pociągały do odpowiedzialności karnej na zasadzie zacytowanego wyżej rozporządzenia cesarskiego.
Przyczem zwrócić należy uwagę gmin i obszarów dworskich, że karanie takich przekroczeń, popełnionych w obrębie gminy przysługuje Zwierżchności gminnej, w obrębie obszaru dworskiego c. k. Starostwu zaś w obrębie tych miejscowości które są siedzibą c. k. Dyrekcyi policyi tejże Dyrekcyi.

W końcu wypadnie także polecić tamt. weterynarzowi urzędowemu i posterunkowi c. k. Żandarmeryi, aby o każdym dostrzeżonym wypadku dręczenia zwierząt zawiadamiali dotyczącą Zwierzchność gminną względnie przełożeństwo obszaru dworskiego a równocześnie donosili c. k. Starostwu celem dopilnowania, by Zwierzchności gminne przekazany sobie obowiązek należycie spełniały, względnie celem ukarania winnych.

Szeligowski m. p.

Nie ulega wątpliwości iż wobec znanej sprężystości dyrektora miejskiej wyterynaryi p. Gottlieba spostrzeżemy niebawem i w innych kierunkach poprawę naszych stosunków.

Dr. Kazimierz Lubecki.

Rozmowa z Kuwokim.

Międzynarodowy Zjazd filozofów w Heidelbergu gościł także przedstawiciela mądrości japońskiej. Był to profesor Cesarskiego Uniwersytetu w Kyoto, Dr. Genyoku Kuwoki, — obecnością swoją wniósł w jednostajną atmosferę europejsko-amerykańską egzotyczny zapach wiśni i lotosu. Twarz jego żółta o całkiem czarnych, skośnych oczkach i czarnych wąsikach, nieco opuszczonych, miła i uśmiechnięta, co do wieku nieuchwytna, stylowo japońska, ogólne zwracała zaciekawienie. Żołnierz z ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej, nauczyciel teoryi poznania, przybysz w swoim rodzaju jedyny, musiał w różnych językach europejskich dawać odpowiedzi na różnorodne zapytania — odpowiedzi były wszechstronne i jasne, godne wysłańca wysokiej kultury wschodniej. Stał, jak drzewo wiśniowe, bujnie okryte kwieciem umiejętności.

I ja przesyłam jeden kwiatek w naszej kwestyi zwierząt: jest to żywy przykład szlachetnej Japonii. Oto oddawna istnieją tam prawa, karzące dręczenie zwierząt. Szczególnie przeciążanie zwierząt jucznych i pociągowych zaliczają tam ustawy do karygodnych przestępstw. Lecz więcej jeszcze sama ludność z przejęciem się dba o tę sprawę. Dobrotliwą działalność rozwijają tam bardzo liczne stowarzyszenia opieki nad zwierzętami, a do tych towarzystw należy rzeczywiście więcej, niż trzecia część wszystkich mieszkańców Japonii Dzieje się to głównie pod wpływem etyki Buddhy, i przedewszystkiem właśnie buddyści tworzą większą część członków w stowarzyszeniach ochrony zwierząt, spełniając tak czynnie jeden z pięknych obowiązków swego systemu moralności. Najdonioślejsze w praktyce jest to, że w Japonii nawet najuboższe i najmniej wykształcone warstwy społeczne poczuwają się również do tej powinności. Łagodna zasada dobroci dla wszystkich jestestw czujących przeniknęła tam serca ludzkie, tak szczęśliwsze, jak i same wiele złego cierpiące; boć nawet nędzarz jeszcze zdolny jest być dobroczyńcą zwierzęcia. Taki jest jeden z rysów kultury, która niedawno pokazała moc swoją nad najogromniejszem mocarstwem świata, a swoją piękność artystyczną w arcydziełach, umieszczonych w muzeach paryskich; taki jest jeden

z rysów tej kultury japońskiej, która rozwija się z szybkością dotąd niebywałą w dziejach powszechnych.

Gdy pomyślałem, że w naszym kraju ani jeden na tysiąc nie zrzesza się dla obrony zwierząt, a swojej własnej subtelności moralnej, wstyd na mnie uderzył przed wspaniałem światłem Azyi. Kiedyż u nas złączą się zwarte tłumy, jak najbardziej mieszane, a dobrym celem zespolone; kiedyż zwalczą okrutne opinie i skutecznie osłodzą wielką pracę zwierząt i nędzę zwierząt, straszną w swej głębokości! Kiedyż to my, tak dumni ze swej cywilizacyi, będziemy mogli rzetelnie spojrzeć w oczy Azyatom, bez wewnętrznego pod wielu względami upokorzenia! Obyż ten promyk z dalekiego światła Azyi padł u nas, jak drogowskaz rychłego postępu!

Heidelberg, 5. września 1908.

R. K.

Listy z Krakowa.

Ogół krakowskich przyjaciół zwierząt, a przedewszystkiem właściciele psów z ogromną radością przyjęli wiadomość o zamierzonej przez Magistrat reformie przepisów i instrukcyi dla miejskiego oprawcy, reformy tem konieczniejszej, że nadużycia w ostatnich czasach wzrastały, a dzienniki nasze codziennie prawie przynosiły wiadomość o nowych wypadkach coraz więcej nieludzkich a nawet niezwykłych. Dość wspomnieć o fakcie, który miał miejsce w maju b. r.; oprawca schwytawszy popołudniu przy pl. Szczepańskim dużego „Bernarda“ i nie mogąc go wtłoczyć do budki, robił przygotowania do zabicia zwierzęcia na miejscu tuż przed restauracyą Drobnera, gdzie odbywał się koncert gromadzący setki osób w ogrodzie przed restauracyą i tylko doraźnej interwencyi oburzonej publiczności zawdzięczać należy, że pies został uwolniony. Wprost jednak wierzyć się niechce w barbarzyństwo popełniane przy zabijaniu złowionych psów. Oto gdy ze sztywnego zwierzęcia skóra trudniej zdjąć się daje, wpadł nasz oprawca na ten pomysł, że psy wieczorem schwytane ogłusza tylko, a dla ochrony skóry przed szczurami zawiesza na sznurze żyjące jeszcze zwierzęta a rano dopiero lub później jeszcze dobija i oprawia!

W sprawie zamierzonej reformy wysyła krak. Towarzystwo opieki nad zwierzętami delegacyę do prezydenta miasta Dr. Leo; delegacya wręczy memoryał, zawierający opis wypadków, nadużyć i postulaty Towarzystwa, a ufać można, że prezydent miasta sprawie tej, jak każdej innej słusznej sprawie nie odmówi poparcia.

Mamy do zanotowania wypadek ohydnego, wprost barbarzyńskiego dręczenia zwierząt. Właścicielka domu przy ul. Piotra Michałowskiego l. 5. nie należąc zdaje się do przyjaciół zwierząt a będąc otwartą nieprzyjaciółką kotów poleciła stróżowi domu nastawiać paście na te zwierzęta. Złowione koty z połamanymi nogami i poranione na całem ciele zakopuje on żywcem w ogródku w oczach kilkuletniego synka i innych dzieci bawiących się na dziedzińcu. Na interwencyę naszego Towarzystwa zajęła się sprawą tutejsza Dyrekcya policyi i jest zapewnionem, że winni zostaną surowo ukarani.

Wydział krak. Towarzystwa opieki nad zwierzętami postanowił w zasadzie urządzić zjazd delegatów polskich Towarzystw i Redakcyj pism opiekujących się zwierzętami, a jeśli postanowienie to spełni się, żywić można nadzieję, że przez poruszenie opinii publicznej i złączenie działalności zaniedbana kwestya zwierząt wejdzie na lepsze tory.

Kraków, 11. sierpnia 1908.

Józef Białynia Chołodecki.

To i owo na czasie.

Frankfurt nad Menem miasto o 180.000 mieszkańców, a więc nie większe od Lwowa liczyło w r. 1997 — 3319 członków Towarzystwa ochrony zwierząt, czyli 13 razy tyle co stolica Galicyi — dzięki wyższej cywilizacyi ludności, która odczuwa potrzebę i użyteczność instytucyi. Wobec wydatnego poparcia ze strony obywateli miasta jest też i akcya tamtejszego towarzystwa o wiele intenzywniejsza od działalności naszej instytucyi, że wspomniemy tylko o przytulisku i o szpitalu dla zwierząt, o dostarczaniu bezpłatnem karmy dla tych właścicieli zaprzęgów, którzy nie z własnej winy popadli w niedostatek, i o umieszczeniu w rozmaitych okolicach miasta filcowych butów wcelu ułatwienia podnoszenia się tym koniom, które upadłszy

przy gołoledzi byłyby narażone na bicie ze strony woźniców. W Frankfurcie istnieje osobne towarzystwo dla ochrony ptaków, oba atoli towarzystwa działają wspólnie i łącznemi siłami. Towarzystwo utrzymuje szkołę powożenia i rozdziela premię pomiędzy tych woźniców, którzy odznaczają się wydatną troskliwością o swoje konie. Dzięki uznaniu i pomocy ze strony władz szkolnych jest Towarzystwo w możności oddziaływać bezpośrednio na młodzież szkolną przez urządzanie pouczających wykładów i odczytów i rozdawanie odpowiednich broszurek, a z sprawozdań kierowników szkół wynika, iż dziatwa z wielkiem przejęciem wysłuchuje słów prelegentów. Towarzystwo utrzymuje w własnym, odpowiednio urządzonym, zaopatrzonym w telefon lokalu, płatnego urzędnika pełniącego służbę od 9—1 rano i od 3—6 godziny popołudniu, a dla służby zewnętrznej dwóch umundurowanych dozorców, pod kontrolą sekretarza, którzy krążą codziennie po przepisanych ulicach i pociągają winnych do odpowiedzialności. Wszyscy ci funkcyonaryusze są zaopatrzeni w karty tramwajowe.

Nie wszystkie wypadki przekroczeń podają oni do wiadomości i ukarania władz, lecz stosownie do swego uznania ograniczają się nieraz tylko na pouczeniu lub napomnieniu we własnym zakresie działania. Naturalnie doznaje Towarzystwo potężnego poparcia ze strony władzy policyjnej, która nie zaniedbuje np. komunikować biuru Tow. ochr. zwierząt ilekroć razy rozpoczyna się w której ulicy budowa nowego domu w celu ułatwienia dozorcom kontroli nad zwożącemi materyał budowlany zaprzęgami. Ta sama władza państwowa t. j. Dyrekcya policyi a raczej jej prezydyum przesyła regularnie biuru T. O. Z. listę pojmanych przez oprawców psów, wcelu wywieszenia na tablicy do wiadomości interesowanych.

Odczytując powyższe szczegóły w rocznem sprawozdaniu frankfurckiego Towarzystwa zapytujemy się mimowoli, kiedy zdołamy, my mieszkańcy Lwowa i w ogóle Galicyi dojść do tego rodzaju postępowych urządzeń.

Jak wielką jest u nas obojętność, ogółu mieszkańców w powyższym kierunku stwierdza dowodnie okoliczność, iż na odezwę naszą i apel do publiczności ogłoszony nader życzliwie we wszystkich lwowskich codziennych czasopismach, o dostarczenie choćby kilku garstek ziarna lub pośladu na zimę dla ptaszął nie przysłano nam ani jednego ziarenka.

Gdy mowa o wydawanej w Frankfurcie liście psów, pojmanych przez oprawców, nie możemy pominąć wzmianki, iż zarządzane przez nasze władze natychmiastowe, a bezwzględne zabijanie przez rakarza złapanych na ulicy zdrowych psów, wywołało już w Wiedniu wiele wrzawy.

W hotelu Wanda odbyło się liczne zgromadzenie, na które przybyło wiele pań z dobrego towarzystwa. Podnoszono na tem zebraniu, iż jest to rzeczą niesłychaną, aby każdy pies, którego rakarz przypadkowo zdybie na ulicy bez kagańca padał bez apelacyi ofiarą jego pałki. W Niemczech coś podobnego jest wykluczonem, przeciwnie nawet jeżeli np. właściciel złapanego psa jest właśnie obecnym na ulicy przy nieszczęściu, które spotkało jego ulubieńca, to może u najbliższego stójkowego złożyć 3 marki kary i pies mu zaraz zostaje zwrócony. Interesującego szczegółu dowiedzieli się przytem uczestnicy tego zgromadzenia. Oto jeden z obecnych na wiecu prawników wykazał, że za każdego zabitego przez rakarza zdrowego psa winna jest władza zapłacić właścicielowi odszkodowanie tak samo jak za świnię, konia itp. zabitego podczas zarazy, pies bowiem reprezentuje nieraz wysoką wartość pieniężną. Wypadałoby i u nas rozebrać tę kwestyę z punktu prawniczego i wyjaśnić ją w porozumieniu z władzami.

Przeciwieństwem do humanitarnych, postępowych urządzeń Niemiec jest niesłychane odkrycie jakie zrobiono niedawno w Petersburgu. Okazało się mianowicie, iż istnieje tam całe towarzystwo, zajmujące się specyalnie z całą lubością bestyalskiem męczeniem zwierząt. Ulubioną zabawą członków tego towarzystwa było głównie dręczenie kotów.

Gdy się w lokalu „klubu“ zebrała większa liczba osób, przywiązywano sprowadzonego umyślnie kota do stołu, fortepianu, kanapy lub też w ogródku do drzewa i następnie wpuszczano dwa lub trzy foksterjery. Psy, poszczute i podniecone przez obecnych, wpadały we wściekłość i rzucały się na kota. Zaczynało się straszne szamotanie między zwierzętami: a pisk męczonego kota, szczekanie psów, widok krwi i męczarni zwierzęcia sprawiały nieopisaną rozkosz przyglądającym się temu „ludziom“. Kiedy psy już zagryzły na śmierć jednego kota, sprowadzono drugiego i zabawa trwała dalej. Jeśli zaś zdarzało się, że kot bronił się długo i pokaleczył foksterjera, członkowie „klubu“ przerywali zabawę i — skazywali kota na

inną karę śmierci. Najczęściej wieszano biedne zwierzęta i zdarzało się, że kot całą dobę wisiał w ogródku na gałęzi.

Zabawy te odbywały się w lokalu petersburskiego kupca drugiej gildji, Pop wa, przy pomocy lokaja tegoż, Trofima.

Jak donoszą „Birż. Wied.“, z których czerpiemy całą tę wiadomość, pociągnięte zostały w tej sprawie do odpowiedzialności sądowej następujące osoby: b. podprokurator izby sądowej w Połtawie imienia cesarza Mikołaja I., Judin; członek miejskiego towarzystwa nad ubogimi, Baranow; współpracownik „Pet. Listka“, Łapa-Gubert; współpracownik dziennika „Wieczer“, Jałgubiew; współpracownik „Torg. Prom. Gaz.“, Kotylew i wreszcie student uniwersytetu petersburskiego Potomkin.

Sprawa już wkrótce rozpatrywana będzie w jednym z sądów pokoju w Petersburgu.

W sprawie zaprzęgów lwowskiego tramwaju konnego.

Galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt otrzymało 25. września b. r. następującej treści doniesienie: „Ośmielam się zwrócić uwagę na niesłychanie zły stan koni tramwajowych. Biedne zwierzęta upadają z zmęczenia i są źle karmione, co sama służba tramwajowa potwierdza. Magistrat w przekonaniu, że wkrótce zacznie kursować elektryka, nie dba o konie i nie czyni żadnego remanentu. I jest tych koni za mało do pracy, bo dużo padło, zresztą proszę zbadać. Z uszanowaniem Albin Mięsowicz rządowo upoważniony geometra cywilny“. Na skutek tego doniesienia wdrożył wydział G. T. O. Z. dochodzenie, które potwierdziło niestety w zupełności słuszność podanych szczegółów. Od czasu objęcia tramwaju konnego przez zarząd gminy pozaprowadzano oszczędności, z ujmą dla fizycznych sił zaprzęgów Z jednej strony zmniejszono racye karmy końskiej, z drugiej zwiększono ilość godzin ich służby. Potwierdzają to nietylko konduktorzy i woźnicy tramwajowi, ale i obdukcye przeprowadzone trzykrotnie w ostatnich czasach na padłych koniach, z których jeden zginął w czasie służby obok cerkwi św. Mikołaja przy ulicy Żółkiewskiej. W żołądku koni tych znaleziono rzeczywiście tak mały zasób resztek pokarmu, iż kwalifikować e się musi jako konie nędznie odżywiane. Zresztą i zewnętrzny

wygląd tych stworzeń poucza nas o ich ciężkiej doli. Słyszeliśmy iż Magistrat lwowski polecił miejskiemu biuru weterynaryjnemu wybrać z pomiędzy tych nieszczęśliwych zaprzęgów ośm par do użytku straży pożarnej. Wiadomość tę musimy uważać za nieprawdopodobną. Pamiętamy dobrze czasy, kiedy to zdrowe, silne, czerstwe konie zaprzęgano u nas do pożarnego parku — a dziś? Pewien mieszkający za granicą obywatel, który interesuje się specyalnie instytucyą straży pożarnych, zwiedzał niedawno i lwowski zakład. Dla wszystkich urządzeń był pełen uznania, tylko te „koty", jak się wyraził, lekceważąco o zaprzęgach, jak najfatalniejsze uczyniły na nim wrażenie. Niedawno zakupiło nasze miasto automatyczną drabinę pożarną o wadze jakich kilkudziesięciu cetnarów. Ciekawi jesteśmy jakby te nędzne „koty" ciągnęły taki ciężar pod rogatkę gródecką lub inną.

Niewatpimy, iż komisya rady miejskiej zajrzy w sprawę i stworzy w powyższych kierunkach możliwe stosunki.

Wydział G. T. O. Z. uwiadamia niniejszem interesowanych, iż wszystkie zażalenia jakie wpłynęły w ciągu lata na dręczenie i katowanie koni przy budowach kamienic, zostały odstąpione w drodze pisemnej c. k. Dyrekcyi policyi, w celu ukarania winnych.

Wskazanem jest notowanie jak najliczniejszych wypadków i podawanie szczegółów do wiadomości „G. T. O. Z.", naturalnie przy równoczesnem uwidocznianiu nazwiska wnoszących te zażalenia.

Nakładem Towarzystwa. — Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.